

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 2 ruble (za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie), z przysyłką pocztową kwartalnie 2 ruble 25 kop.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 1 rub.; na 1 stronie okładki 60 kop.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 30 kop.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 25 kop.; Kronika towarzyska, Nekrologi, Nadesłane po 75 kop. za wiersz. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rub., przy Nadesłanych 8 rub.; na ostatniej stronie 7 rub. i wewnątrz 6 rub. Artykuły reklamowe 175 rubli za stronę.

# ŚWIAT

Rok XI. № 38 z dnia 16 września 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Do krycia Dachów i Izolacyi

**„Ruberoid”**

Najlepszy, najtrwalszy i najekonomiczniejszy materiał.

**Dr. Ludwik Zieliński**

Warszawa,

(od 1-go Września: Al. Jerozolimskie № 37).

**Alfreda Konara**

„Młodość panny Mani”  
powieść Rb. 2.00

„Jesień” „ „ 1.60

Do nabycia we wszystkich  
księgarniach

ła moneta, portret zblakły, strzęp spróchniałego pergaminu — wizje w nas wywołują, sceny wielkie i groźne, korowody postaci mało znanych a tak silnie odczuwanych snują się przed oczyma duszy. Czemuż tak inaczej brzmią wyrazy: „Irak, cylinder i laska” — a: „kontusz, kołpak i karabela”, inaczej wyrażenia: „portfel ministra wojny” — a: „wielka buława hetmańska”? Czemuż to wstytko?

Bo rządzą nami, panują naszym uczuciom i myślom, kierują nami nieodwołalnie dawno umarli. Ale nie wszyscy — tylko „nasi umarli”. Ci, których krwią z krwi i kością z kości jesteśmy. Ci, którzy jak liście dawno uschłe odpadli z pnia tego samego, na którym my, pokolenia dzisiejsze, zielenią życia bytujemy.

Bo ponad wszystką współczesność, jej narzucane nam myśli i uczucia, jej wychowanie, jej przykłady złe i dobre — silniejsze są: rodzimą tradycją i plemienną przynależnością. Naród polski — to nie tylko owych dwadzieścia kilka milionów ludzi, dziś po polsku mówiących; to wszystkie pokolenia przeszłe, nie tylko w czasach historycznych żyjące ale i dawniej, kiedy w nieznanym nam dziś epokach tworzyć się począł typ fizyczny i psychiczny plemion, z których powstałimy. Wiek dzisiejszy jest chwilą tylko długiego życia narodu, ludzie dzisiejsi ogniwem jednym długiego łańcucha; wszystko, co mamy: wygląd fizyczny, zdrowie, zdolności umysłowe, charakter i temperament, bogactwa materialne i moralne, wady, ułomności i enoty, dołę i niedołę: wszystkimy wzięli w spadku po przodkach.

Mało kto zastanawia się głębiej nad tem, jak silnie i ilu niemi związana jest każda jednostka narodu z wszystkimi jej przeszłymi pokoleniami i z wszystkimi ziomkami dziś żyjącymi; z jak fatalną koniecznością jesteśmy produktem przeszłości; jak niemożliwe jest oderwać się od niej.

## O zmarłej i żywej Polsce.

Myślę ten, kto sądzi, że rządzą nami teraźniejszość. Nami rządzą przeszłość; a wpływ jej na nas jest o tyle silniejszy od wpływu teraźniejszości, o ile dłuższe są wieki i tysiąclecia od dni i lat.

Myśli się ten, kto sądzi, że nami rządzą dziś żyjący króle, urzędy, władze; — nami rządzą umarli.

Szczerbiec Chrobrego, miecze Śmiałego, Krzywoustego i Lokietka wskazują nam z za sarkofagów drogi pochodni młodzieniaszkom i starcom, leżącym dziś w okopach, szumią w duszach pióra skrzydeł usarskich, furką chorągwie i proporczyki kopij pancernych. Mądre są, celowo ułożone księgi praw dzisiejszych; ale któż z nas z tem samem uczuciem wymawia słowa: „kodeks cywilny”, „ustawa karna z roku tego a tego”, — co wyrazy: „statut Wiślickiej Kazimierza”, „pakta Koszyckie”, „ustawy Nieszawskie Jagiellończyka”, „konstytucja 3-go maja”?

Czy zdoła kto wymienić współczesny akt polityczny, któryby taką dumą piersi nasze napelniał, jak wspomnienie aktu Unii Lubelskiej, dzieła melancholijnego króla-filozofa? Lub naodwrot, czy potrafi kto wymienić akt współczesnego warcholstwa, któryby większym bólem,

wstydem i odrazą nas przejął, jak ów potępieńczo brzmiący wyraz „Targowica”?!  
Jest może dzisiaj pieśń jaka nowonarodzona, któraby taką moc i takie ukrzepienie w nas wlewała, jak ciężkie, spiżowe strofy:

„Bogurodzica, dziewica,  
Bogiem sławieną Maryja!  
Twego Syna Gospodzina,  
Matko zwolena Maryja.  
Zyszczy nam, spuści nam!  
Kyrie elejson!”

Przed arcydziełem budownictwa współczesnego stając, podziwiać możemy ogrom, materiał, technikę, piękno i praktyczność pomysłu. Lecz czy choć jedno z tych uczuło w nas powstanie, jakie się tłoczą na widok, już nie królewskich murów Wawelu, już nie katedry gnieźnieńskiej, ale smętnej ruiny dawno zmurszałego zamczyska albo samotnego kurhanu na stepie? Czyż nie wstają z tych ruin dostojne mary, w złotogłów strojne na ucztę, w żelazo zakute na turniej? Czy nie krzyczą z pod kurhanu rycerskie głosy: „Młode, ojczyźnie wierne piersi strzały tatarskie nam przeszły”. Zardzewiały grot lemieszem wyorany, zaśniedzia-

Następująca kalkulacja rachunkowa nawet najbardziej wątpiących przekona:

Etnograficzne dziś polskie ziemie złączone były w jedno państwo piastowskie już w początkach wieku X-go. Do dziś dnia zatem upłynęło od owego czasu lat tysiąc. Pokolenia odnawiają się przeciętnie co lat 30, przeto od czasów panowania dziada Mieszka I-go przeminęło do doby dzisiejszej pokoleń 33. Każdy z nas ma dwoje rodziców, ci zaś mieli znowu po dwoje rodziców; zatem każdy z nas ma dziadów czworo, pradziadów ośmioro, prapradziadów szesnaścioro i t. d. Licząc w ten sposób wstecz aż do czasów przed-Mieszkowych, przekonamy się, że łańcuch genealogiczny każdego z nas wykaże przeszło 4 miliardy (4.294.967.296) przodków w 33-cim stopniu, mających żyć przed lat tysiącem równocześnie; ilość zaś wszystkich przodków każdego z nas zosobna w ciągu całego tysiąclecia wynosiłaby gigantyczną liczbę przeszło  $8\frac{1}{2}$  miliarda! (8.589.934.590). Ponieważ nie ulega wątpiwości, że ilość całego plemienia polskiego przed lat tysiącem wynosiła zaledwie setki tysięcy, najwyżej jaką milion głów, jakże rozumieć należy owe miliardy przodków wynikłych z rachunku? Ta pozorna sprzeczność liczb rachunku, który zresztą jest oczywistym, z tym faktem historycznym, że ilość dusz polskich była w owym czasie względnie mała, — prowadzi nas do rozlicznych, dla historyzofa, psychologa, polityka a nawet każdego myślącego człowieka ciekawych a wielkiej doniosłości wniosków. A wnioski te są:

1) Każdy z nas miał wielokrotnie tych samych przodków, innemi słowy, że często zawierano małżeństwa w rodach czy familiach, a te znowu ze sobą były wielokrotnie spokrewnione. A jeśli tak było, działało to w myśl praw przyrody w ten sposób, że się ustalał coraz mocniej pewien typ fizyczny i psychiczny w całym narodzie.

2) Wszyscy polacy bez względu na stan (naturalnie, z wyjątkiem spolonizowanych cudzoziemców) są ze sobą wielokrotnemi węzłami pokrewieństwa złączeni, więc że polski książę i polski chłop są sobie krewnikami, choćby bardzo dalekimi.

3) W każdym z nas płynie krew tem większej ilości tych samych ludzi polskiego plemienia, im głębiej wstecz w dzieje; albo innemi słowy, że każdy z nas ma w sobie krew prawie całej Polski przedhistorycznej.

4) A że się dziedziczy nie tylko ciało ale i ustrój psychiczny po przodkach, z konieczności musimy tem zgodniejsi być w uczuciach i my-

ślach, im one są starsze, pierwotniejsze, to znaczy, takie, które już w przodkach naszych najdawniejszych żywo się odczuwały. A tem; uczuciami i myślami były poczucie polskości i miłość swojskości, ziemi, ludzi, języka, obyczaju i odrębności od obcych, przywiązanie do tradycji najstarszych, dumą prawie że rodzinną z rzeczy wielkich, wstyd za złe i małe, radość z powodzeń, smutek z klęsk plemienia. I o ile chodzi o te przyrodzone, najstarsze pojęcia i uczucia narodu, zgodni; w nich jesteśmy wszyscy z wyjątkiem chyba wyrodków.

Jesteśmy zatem wszyscy plemienni polacy jedną wielką rodziną. Musimy mieć z niedającą się odwrócić koniecznością te same podwaliny ustroju duszy i ciała, i wszelki kierunek rozwoju obcy pierwotnemu planowi, w jakim Bóg kazał nam rość, dojrzewać, kwitnąć i spełniać to, co zowiemy misją historyczną, — jest wypaczeniem i okaleczeniem moralnem. Dlatego cokolwiek wielkiego zdziałał kiedy jakibądź syn człowieka, było to zawsze poczęte z ducha plemienia jego. Można wyprzedzać swą epokę potęgą intelektu i prowadzić swój naród; ale nie można. — bezpłodnem i szkodliwem jest usiłowanie cofnięcia go wstecz lub zepchnięcia na inne, obce mu drogi pochodzu. Kto nie działa w zgodzie z duchem narodu, jest fałszywym prorokiem. Im zaś kto głębiej, rzetelniej i szczerzej odczuł tego ducha, tem większym będzie w narodzie i większe mu przyniesie korzyści, choćby działał instynktownie i impulsive, byle nie samolubnie.

Wieszcz, artysta, uczonec, wynalazca, wódz, polityk, ekonomista,

kaznodzieja tem są więksi w swym zawodzie, im bardziej są narodowi, im silniej wykazują indywidualność plemienną. Kosmopolityzm jest jawłowy.

Naród zatem to jeden ogromny ród, którego wszyscy członkowie dziś żyjący i dawno umarli podobni są w najgłębszych i najistotniejszych cechach ciała i duszy. A choć niewidzialne są niezliczone nici, które wszystkich łączą wszertz i wgłęb, — niemniej są nie do rozerwania.

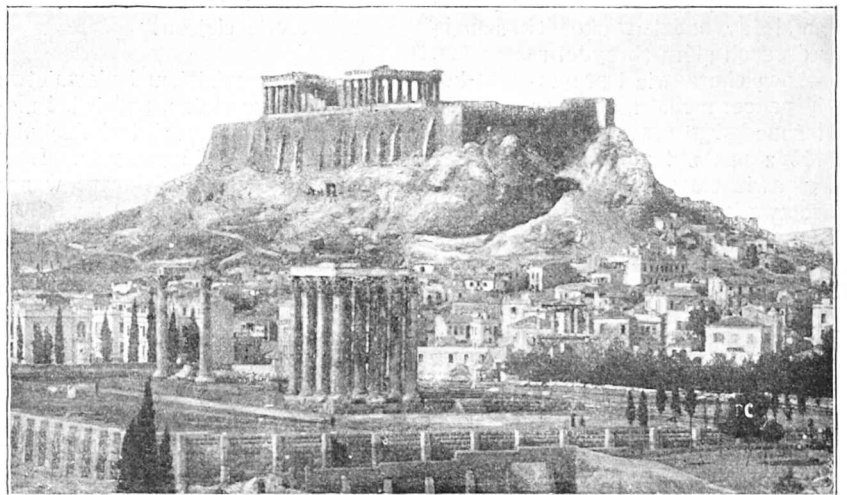
Stąd zjawisko, że gdy zadrgał jeden koniec struny, uwiązany do serc dawno zgasłych pokoleń, drga jej koniec drugi w nas — potomnych. Nie myśmy z Chrobrym wbijali słupy żelazne w fale rzeki granicznej, a jednak każdy z nas tem się szczyci; nie myśmy byli krwawymi kosiarzami na polach Płowców, Grunwaldu, Obertyna, Orszy, Kłuszyna, Kirchholmu, Beresteczka, Chocimia, Wiednia, Raclawic, Somosierry, Raszyna, — a dumni z tych zwycięstw jesteśmy; nie myśmy zawinili „wojnę kokoszą“, Cecorę, Piławce, a jednak obok bólu, że to naszym się zdarzyło, zjawia się jakiś wstyd, jakbyśmy byli współwinni.

Pół tysiąca lat temu otwarli nasi przodkowie Akademię Jagiellońską; niedawno obchodziliśmy pięćsetną rocznicę z taką pompą i radością, z jaką nie obchodziliśmy założenia dziesięciu nowych wszechnic dzisiaj. Dawno wiek minął od czasu, gdy w Warszawie, w dniu 3-go maja radość wszystkie dobre serca nappełniła; — dziś, w 125-tą rocznicę, jak od szeregu lat, wspomnienie samo tej chwili napawa nas radosną otuchą.

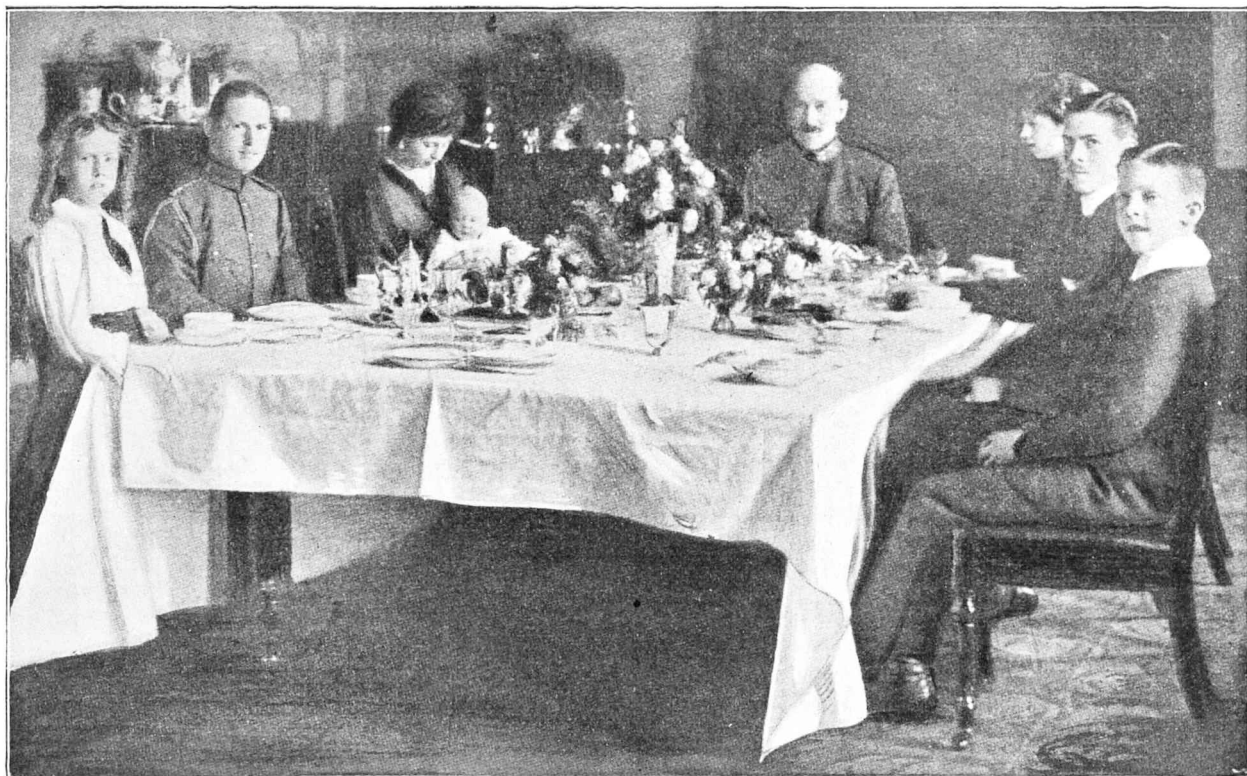
DN.

Apolinary Garlicki.

## Ku Grecyji kieruje się powszechna uwaga.

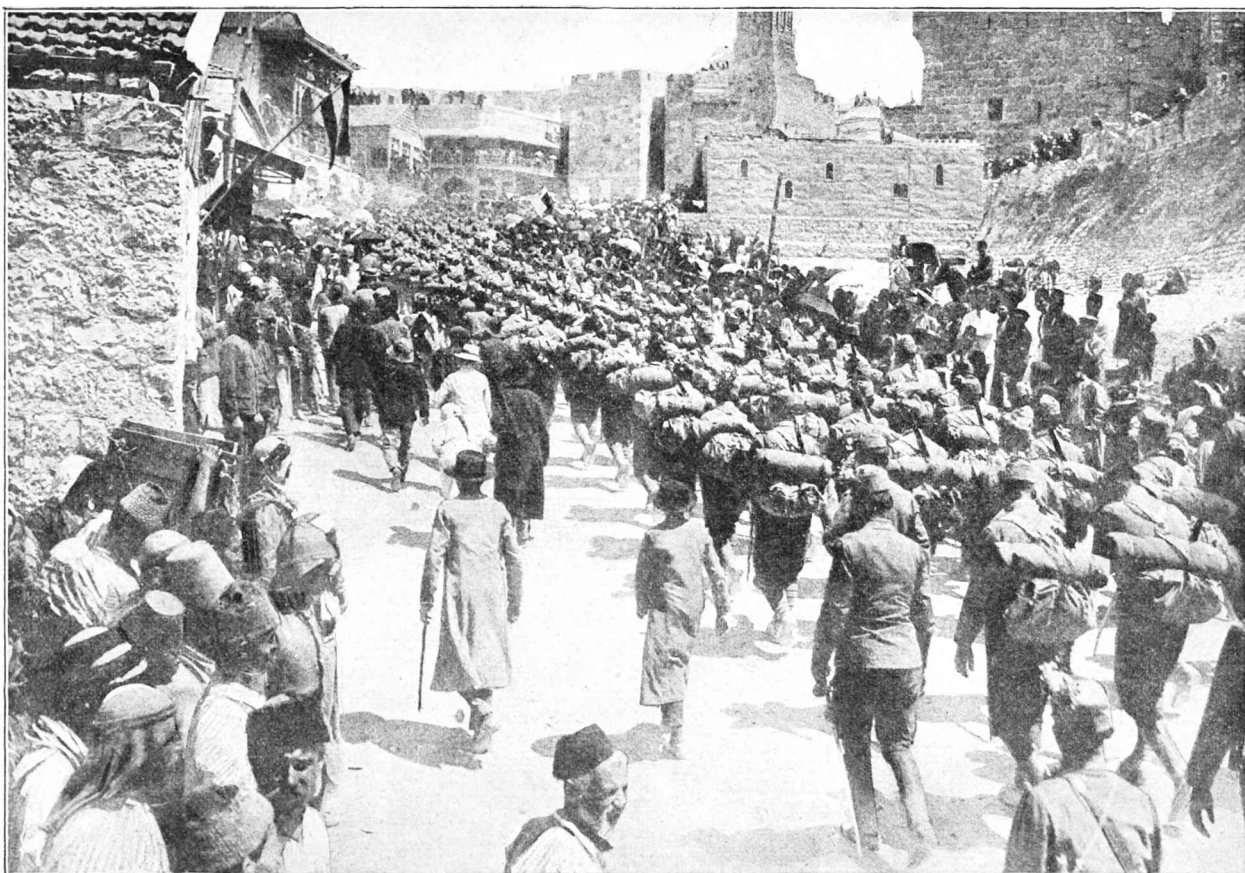


Akropolis w Atenach.



Król grecki Konstanty XII w otoczeniu swojej rodziny.

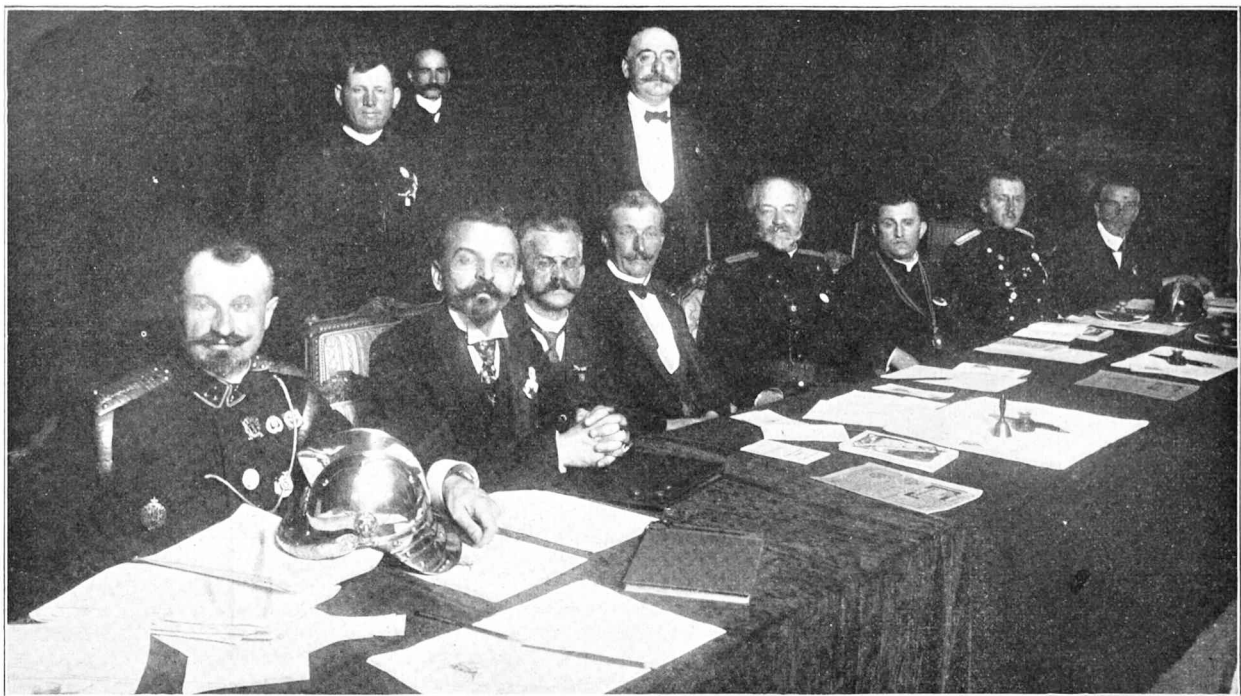
Wojska austriacko-węgierskie w Jerozolimie.



Austriackie oddziały haubic górskich przeciągają przez Jerozolimę.

# I-szy Ogólny-Krajowy Zjazd Delegatów Straży Ogniowych, odbyty w dniach 8, 9 i 10 września 1916 r.

(Specjalne zdjęcie ze Zjazdu dla „Świata” dokonał Marian Fuks).



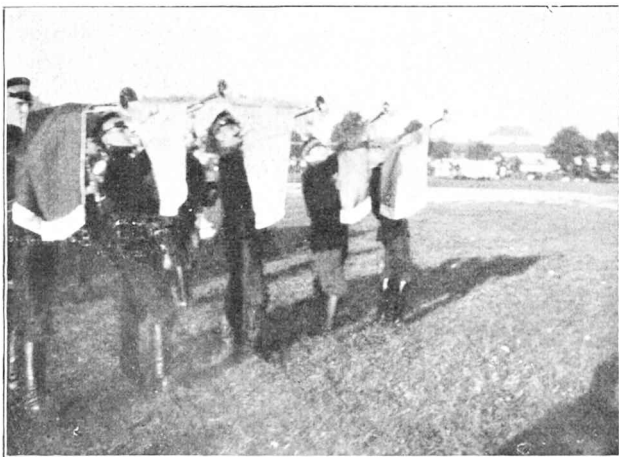
Prezydentem pierwszego Ogólny-Krajowego Zjazdu Delegatów Straży Ogniowych. Przewodniczyli: pp. St. Jełowicki z Częstochowy, dr. A. Troczewski z Kutna i dyr. E. Wagner z Łodzi; wice-przewodniczący: pp. ks. kan. Kossowski z Włocławka, dyr. St. Szymański z Zawiercia i Ludomir Czermiński z lubelskiego; asesory: pp. A. Grohman i R. Staniszewski z Łodzi, E. Winter z Sosnowca, J. Urbanek z łowickiego, B. Chomicz i inż. Tuliszkowski z Warszawy; sekretarz p. J. Kon.



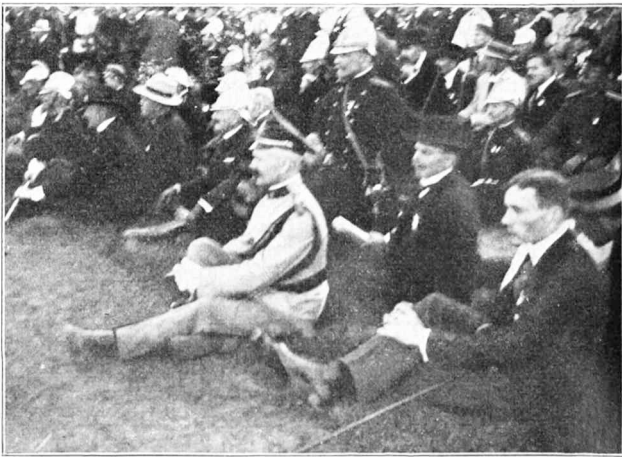
Po poświęceniu w katedrze zebrani delegaci salutują swój sztandar.



Księża – delegaci straży ogniowych prowincjonalnych w pochodzie.



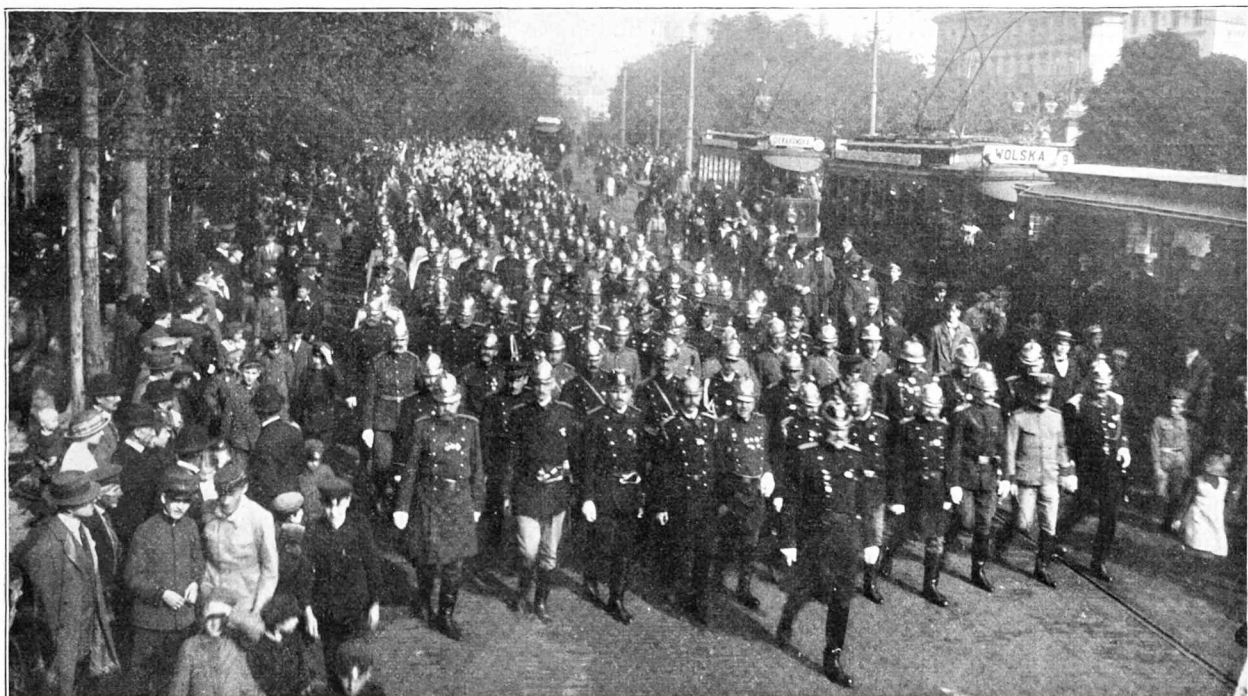
Trębaczce ogłaszają rozpoczęcie uroczystości pokazów strażackich w Agrykoli.



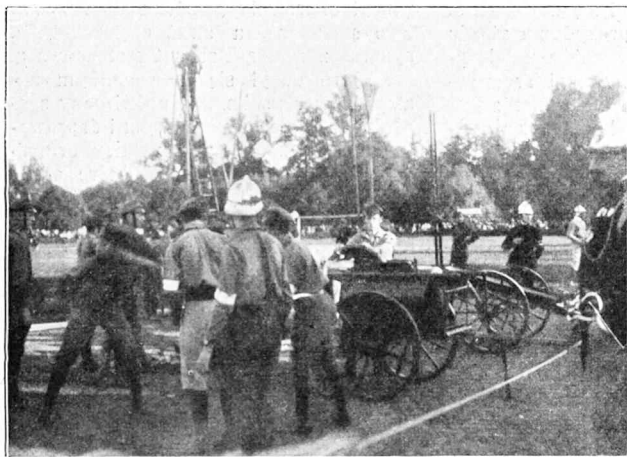
Delegaci zasiedli na trawie w Agrykoli, przyglądając się zajmującym pokazom.

# I-szy Ogólny-Krajowy Zjazd Delegatów Straży Ogniwych, odbyty w dniach 8, 9 i 10 września 1916 r.

(Specjalne zdjęcie ze Zjazdu dla „Świata” dokonał Marian Fuks).



Delegaci po nabożeństwie w katedrze, które odprawił J. E. arcyb. Kakowski, udali się w szeregach do Doliny Szwajcarskiej.



Skauci sprawnie wykonali ćwiczenia strażackie.



Delegaci z wielkiego księstwa Łowickiego budzili powszechne zainteresowanie.



Grupa imponująca uczestników Zjazdu: 1140 delegatów, którzy reprezentują 40.000 zastęp ochotniczych organizacji pożarniczych w Królestwie Polskiem.

# Pierwszy ogólnokrajowy Zjazd strażacki

Imponująca liczba 1,140 delegatów ze wszystkich części Królestwa Polskiego jest wymownym dowodem żywotności naszych instytucji pożarniczych. Dotychczas zjazdy takie nie odbywały się, gdyż władze rosyjskie nieprzyjawnym okiem patrzyły, jak społeczeństwo polskie umie organizować się do celowej pracy. Zabronić nie mogły, choć czyniły przeszkody i szykany wszelkiego rodzaju. Straże ogniowe ochotnicze powstawały więc wszędzie na prowincyi; były przez czas jakiś jedynymi instytucjami, skupiającymi siły nasze społeczne. Inteligencja miast i miasteczek prowincjonalnych zawsze przeważnie należała do organizacji straży ogniowych w komplecie. Tu kwitło życie towarzyskie, tu urządzano odczyty i pogadanki, tu wreszcie podtrzymywano ducha i szerzono zdrowy patriotyzm.

Instytucja użyteczności publicznej, pożarnictwo nasze na prowincyi, była przystanią i ośrodkiem, z którego promieniowały zawsze jaknajbardziej dodatnie poczynania społeczne i obywatelskie. Liczba zorganizowanych ochotników przerosła 40 tysięcy.

Wojna w pożarnictwie naszym poczyniła szczyrbę. Mobilizacja zabrała wielu ludzi. Ale z chwilą, gdy fala pożogi odpłynęła na Wschód, znów wzięto się usilnie do pracy i dziś nasze strażę ochotnicze są znów skompletowane. Za czasów rosyjskich nie zawsze można było wyćwiczyć odpowiednio ochotników. Władze nie pozwalały na żadne metodycznie prowadzone ćwiczenia. Marsze były wzbronione. Gimnastyka zaledwie tolerowana. Ciągłe bowiem lękali się rosyjanie, że kadry ochotnicze straży ognio-



W Bukareszcie brak cukru. Przed Ratuszem manifestacja o cukier.

wych są tylko przygotowawczymi organizacjami powstańcami.

W całym Królestwie tylko straż warszawska, łódzka i lubelska były subwencyonowane przez rząd. Wszystkie inne powstały z ofiarności obywatelskiej.

Pierwszy ogólnokrajowy, trzydniowy zjazd naszych straży ogniowych został zainicjowany przez Zarząd Tow. „Wzajemnych Ubezpieczeń od ognia w Królestwie Polskiem”. Odbył się w dniach 8, 9 i 10 września. Do prezydium zjazdu zostali powołani: pp. Stanisław Jełowicki z Częstochowy, dr. Antoni Troczewski z Kutna i dr. Edward Wagner z Łodzi. Na zastępców ks. kan. R. Kossowski z Włocławka, dyr. St. Szymański i p. Ludomir Czerwiński; na asesorów wybrano pp. Alfreda Grohmana i Romana Staniszewskiego z Łodzi, Emila Wintera

z Sosnowca, Bolesława Chomicza i Józefa Tuliszkowskiego z Warszawy oraz Jana Urbanka z Ks. Łowickiego. Sekretarzowali pp. Jakób Kon z Częstochowy i Z. Przyjałkowski z Radomia.

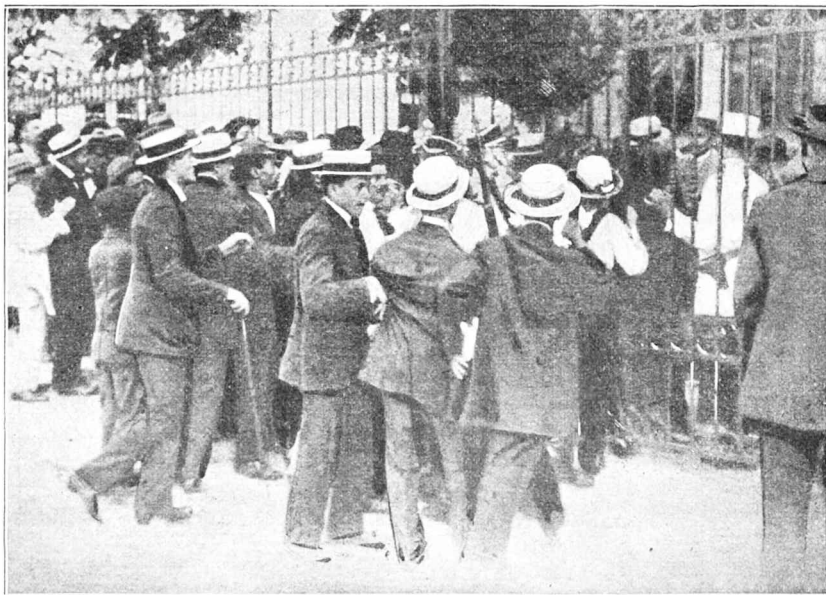
Uroczystość zjazdu rozpoczęto solennym nabożeństwem w katedrze, które celebrował J. E. arcybiskup Kakowski. Nasz arcybiskup poświęcił sztandar warszawskiej straży ochotniczej. Delegacje z prowincyi ofiarowały gwoździe do drzewca tego sztandaru, a straż częstochowska ryngraf z Matką Boską Częstochowską.

Zjazd odbył się w arcymiłym nastroju towarzyskim. Był poświęcony specjalnie sprawom zawodowym i doprowadził do ujednostajnienia ustawy organizacji straży ochotniczych, które odąd posługiwać się będą statutem towarzystwa „Św. Floryana”. Zawodowo zjazd też przyniósł wiele interesujących i pouczających rzeczy tak w dziedzinie teoretycznej, jak i praktycznej. Prelekcje i dyskusje wyświetliły wiele spraw aktualnych i koniecznych do zrealizowania w naszych strażach ochotniczych. Dyr. Bol. Chomicz w referacie swoim p. t. „Nasze zadania” podkreślił „specjalnie konieczność łącznego działania, od którego zależy jest prawidłowy rozwój straży, i zauważył, że należy pomyśleć o zawodowym zrzeszeniu istniejących straży ogniowych, aby akcyi pożarniczej i zadaniom straży nadać jednolitość”. Kwestye specjalne dotyczące pożarnictwa umiejętnie przedkładał zebrany; inż. Tuliszkowski, inż. A. Zagrodzki, Z. Kossowski, J. Szymański, T. Brochocki, Z. Gryżewski i J. Kon.

„Służba sanitarna w pożarnictwie”, „Życie gospodarcze w straży ogniowej”, o „Koniach w straży ogniowej”, wreszcie „Odbudowa wsi polskiej a kwestya pożarnicza”, „Emerytalne zabezpieczenia bytu pracowników straży ogniowych” — oto te z referatów, które żywo zainteresowały zebranych.

W Agrykoli zaś praktycznie na pokazach warszaw. straży ogniowej demonstrowano ratownictwo. Oprócz tego delegacji zwiedzili I, III i V oddziały warszawskiej straży ogniowej, gdzie przy-

## Ogłoszenie wojny w Bukareszcie.



Run na drobne pieniądze przed rumuńskim Bankiem Państwa.

rzeli się urządzeniu i zobaczyli, jak na alarm w minutę wyjeżdżały do ognia oddziały na ratunek.

Miłą też podał wiadomość uczestnikom zjazdu p. J. Bożydar Sędek o pierwszej kobiecej drużynie strażackiej, która zorganizowała się w Kozienicach.

Pierwszy ogólnokrajowy zjazd straży ogniowych udał się doskonale. Pozostawił tak w sercach delegatów, jak i Warszawy miłe wspomnienia. W skutkach też napewno wyda plon dla Polski błogosławiony, gdyż pomniejszy i unieszkodliwi żywioł bezlitosny — ogień. Inicytorom zjazdu należy się bezwzględne uznanie.

Dr. Z. M.



## Teatry warszawskie.

Występy Kazim. Kamińskiego w Teatrze Małym: „*Psia sprawa*” H. Bahr'a. Teatr Polski: „*Jak on kłamał mężowi?*” Bern. Shaw'a.

Na pierwszy występ w Teatrze Małym wybrał p. Kazimierz Kamiński 4-aktową sztukę wiedeńskiego autora H. Bahr'a, p. t. „*Psia sprawa*”. Rzecz się dzieje w małej miejscinie górno-austriackiej, gdzie stosunki sielankowe są ciasne, małostkowe i przykre. Główną postacią w sztuce jest stary chłop, pełniący urząd dozorczy drogowy. Pan nadlesny zastrzelił mu psa, biednego, na pół ślepego kundla, ponieważ zachodził do jego suczki rasowej. Był to jedyny, wierny przyjaciel chłopca, który stracił wszystko, tylko Wiernuś mu został. Więc chce zadośćuczynienia. Najpierw skarży sprawcę o „morderstwo”. Sędzia skargę odrzuca. Wynagrodzenia pienieżnego chłop nie chce. Ale, mów, zemsta być musi. Krew za krew. Życie za życie. I w tej zaciętości, a trochę i

pod wpływem trunku, postanawia zamordować córkę nadlesnego. Zamach się nie udaje. Panienska upadła tylko przez sznur i doznała przejściowego wstrząsu nerwowego. Następuje śledztwo: kto był sprawcą zamachu? Tylko ona wie, gdzie to może. Jednak, powodowana litością, nie chce go wydać. Efekt końcowy: chłop zjawia się dobrowolnie i mówi: to ja. Teraz ja „mam prawo” do kary i sprawiedliwości...

Pomysł dobry, a przynajmniej oryginalny. Trafną jest również charakterystyka kilku figur, zwłaszcza bohatera. Kamiński gra go wybornie. Świetny jest nie tylko zewnętrznie, ale przedewszystkiem jako zrozumienie i odczucie tej psychologii mikrocefalicznej. Autor jednak nie umie czterech aktów wypełnić pomysłem. W długich, nużących dyalogach wlecze się akcja, nie budząc interesu. Różne akcesorya, jak uparta miłość córki nadlesnego do człowieka, który popełnił kryminal, czy też jakieś anemiczne zapalenie pana sędziego do tejże panienski — wszystko to schodzi albo do sztucznych, albo do błędnych i nikłych epizodów. Autor gubi się w mnóstwie szczegółów psychologicznych, rozdrabnia się w nich, nie odczuwając, że na dystans sceniczny te szczególiki nikną, jakby mozaika ze zbyt maleńkich kamyczków złożona, której misterność ocenia się tylko z bardzo bliska; na pewną odległość widać tylko błądą i płaską całość. Tak dalece, że wysłuchanie sztuki do końca wymaga pewnego wysiłku.

Teatr Polski, w celu skompletowania widowiska, dodał do „*Katarzyny Wielkiej*” Bernarda Shaw'a, tegoż autora błuetkę w jednej odsłonie, p. t. „*Jak on kłamał mężowi?*” Podobnie jak Bahr przecenia wartość szczegółów dla użytku sceny, tak często Shaw swój dowcip. Piękna rzecz — dowcip. Ale może być tylko śliczną ornamentacją. Skoro ma za-

stąpić charakterystykę, akcję, a nawet logiczny wątek — nie wystarcza. Dzięki temu, w tym błyskotliwym felietonie dyalogowanym nie umiemy sobie jasno zdać sprawy, czy Aurora jest istotnie kochanką młodego poety, czy mąż wie o tem, czy udaje, że nie wie, czy twierdząc, że: Aurora musi, najwyżej po trzech dniach, rozkochać w sobie każdego — ma na myśli jednostronne tylko rozkochanie, czy też, w ekstazie nad wdziękami żony, gotów iść dalej w koncesjach... Po wysłuchaniu tego kaprysu pozostaje zupełna pustka. Zapytujesz: dowcipny autorze, czego właściwie chciałeś?... Gra p. Kozłowskiej, oraz pp. Zelwerowicza i Węgierki była nader staranną. A. B.

## Występy p. M. Mrozińskiej.

„*Trąbka rekruta*” — oto tytuł farsy T. Hennequinea, którą wybrała sobie p. Mery Mrozińska na gościnne występy w Teatrze Nowoczesnym. Farsa ta jest właściwie tryptykiem scenicznym, pełnym zabawnych epizodów. Chodzi o miłość uroczej panienski do rekruta. Panienska ta wychodzi za mąż za człowieka jej obcego. Rekruta spotka znów w osiem lat, ale już jako oficera, który, będąc na manewrach, szuka sobie kwatery. I wtedy w pamiętniku uroczej pani jedna stroniczka zostaje pustą. W akcie trzecim uroczą pani jest sędziwą babusią, rekrut został generałem. Babusia nie chce zezwolić na ślub swojej wnuczki z kuzynem generała. Gdy przekona się jednak, że generał — to uroczy rekrut wszystko pójdzie, jak z płatka. P. Mrozińska grała uroczą pannę na wydaniu, miłą małżonkę a w akcie trzecim dwie role na raz: babusi i wnuczki. Sukces osiągnęła znaczny. Otoczenie tylko teatru Nowoczesnego nie zawsze dostrajało się tonem do poziomu gry p. Mrozińskiej.

E. C.

## Kooperatywa cukiernicza współpracowników firmy G. G. Lardelli.

Przy ulicy Żórawiej Nr. 24 została otwarta pracownia cukiernicza, którą założyli dawni współpracownicy firmy G. G. Lardelli. Pracownia ta jest prowadzona na zasadach kooperatywizmu. Członkowie postawili zakład swój na wysokim poziomie wymagań i zwiększyli zakres wytwórczości. Kooperatywa dostarcza swoich towarów do sklepów, które dawniej prowadziła firma G. G. Lardelli przy ulicy Boduena Nr. 5 i Nowy-Świat Nr. 27. Sklepy te są prowadzone pod dawnym zarządem. Wyroby kooperatywy zyskały już sobie uznanie i szeroką popularność w Warszawie. Czysto i smacznie przyrządzone ciasta i cukry firmy G. G. Lardelli znane są ze swojej dobroci. Kooperatywa nadal stara się usilnie, by nie tylko zyskaną przez firmę markę w sferze wytwórczości cukierniczej utrzymać, ale przekonać publiczność, że w te ciężkie chwile dla przemysłu towar w niczem nie będzie ustępować tak w smaku, jak i w jakości wyrobom przedwojennym. Doświadczenie kilkoletniej pracy zarząd zużytkuje do coraz to nowych



Wnętrze pracowni cukierniczej, założonej przez dawnych współpracowników firmy G. G. Lardelli.

ulepszeń, które napewno będą powitane przez naszych konsumentów z zadowoleniem. Kooperatywa bowiem baczy pil-

nie, by zadowolić swoich odbiorców w zupełności.

Kolonia polska w Bukareszcie, liczna po powstaniu styczniowym, opustoszała niemal całkowicie w latach poprzedzających wielką wojnę. Dopiero tragiczne przejścia na ziemiach polskich, zmienne



Dr. M. Linde.

koleje Galicji i Królestwa Polskiego, przechodzących z rąk do rąk walczących ze sobą mocarstw, skierowały nową falę uchodźców do stolicy rumuńskiej. Warunki nie były korzystne dla Polaków. Znalazło się jednak kilku uczynnych rodaków, którzy pospieszyli z moralną, często zaś także materialną pomocą, nie-dobrowolnym wędrowcom. Niezapomniane przysługi oddał chwilowej kolonii polskiej wielki przemysłowiec z Bukaresztu, p. dr. Marian Linde. Przez ręce jego przeszły tysiące listów przeznaczonych dla Polaków z tej i tamtej strony frontu bojowego. Zawsze z największą ofiarnością starał się ulżyć doli uchodźców, czyniąc to z tem dodatniejszym skutkiem, iż rozporządza znajomością wśród miarodajnych sfer narodu rumuńskiego. Uczynność zacnego Polaka stała się tak ogólnie znaną, iż nadano mu jednogłośnie tytuł „ambasadora polskiego”.

Dr. M. Linde przez żonę spokre-



Następca tronu austriackiego, arcyksiążę Karol Franciszek Józef, w rozmowie z oficerami tureckimi.

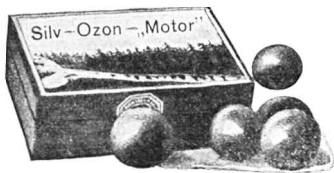
wniony jest z rodziną Dunków, z pomiędzy których jeden, Tytus, pospieszył na pomoc powstańcom styczniowym, jako

przywódca grupy sympatyków rumuńskich, a drugi w obecnej wojnie wstąpił do ułanów Beliny.

# Pamiętajcie o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje Administracja „ŚWIATA“ Zgoda № 1.

## Silv — Ozon — „Motor”



w płynie i w postaci stałej w kapsułkach żelatynowych do przygotowania kąpieli balsamicznych.

## Ocny do marynat

specjalnie przygotowane poleca Fabryka **K. WILANDA** Piękna № 30.

### Ramienie żółtawe

rozpuszcza i leczy radykalnie

# HEPAROL

Prowizora farmacji **BRONISŁAWA BORKOWSKIEGO**  
Apteka SS-rów W. Kościńskiego, Karmielicka № 21.  
" F. Więckowskiego, Marszałkowska № 110. 10067  
i inne apteki oraz pierwszorzędne składy apteczne

NAJWIĘKSZY  
MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH  
I WIELKI WYBÓR GOTOWEJ  
GARDEROBY

## STANISŁAWA CZAPIŃSKIEGO

W WARSZAWIE  
UL. MIODOWA № 2.  
FILIA Ś-TO KRZYSKA № 11.

**AGATOL** ST GORSKIEGO  
PROSZEK ELIKSIR  
BEZ KONKURENCJI PASTA DO ZĘBÓW

**Polecamy gorąco** spalizowaną szwaczkę, niezdolną do pracy od kilku lat. Łaskawe ofiary dla Walas. przyjmuje Redakcja